



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Wśród ofiar straszliwej smoleńskiej katastrofy był mjr Robert Grzywna, drugi pilot prezydenckiego samolotu. O tym wspomniał chłopaku, koledze, uczniu i przyjacielu opowiadają na s. VII osoby, które go dobrze знаły. Robert Grzywna urodził się bowiem w Chocianowie. Tutaj się wychowywał i chodził do szkoły. Był jednym z nas. Od zawsze mówił, że będzie pilotem... Już w podstawówce, w małym pomieszczeniu w piwnicy, cierpliwie sklejał modele samolotów. Nie miał wątpliwości, gdzie się potem uczyć – wybrał Szkołę Orląt w Dęblinie.

Cała Polska żegnała w ubiegłą niedzielę Prezydenta RP i jego żonę w ich ostatniej drodze na Wawel. Dwa dni wcześniej cała Polska modliła się też **za dusze wszystkich ofiar katastrofy.**

W kilkunastu miejscowościach diecezji legnickiej – podobnie, jak w całej Polsce – w piątek 16 kwietnia odbyły się Msze św. żałobne za dusze zmarłej tragicznie pary prezydenckiej oraz pozostałych 94 ofiar tragicznego lotu do Katynia.

– Tak, jak 5 lat temu, zdarzyło się teraz w dziejach naszego narodu coś, co będziemy opowiadać swoim wnukom. Obowiązkiem każdego z nas jest brać udział w tych wydarzeniach – mówiła Maria Nęcek z Polkowic, która na Mszę św. przyszła z dwójkiem wnucząt.

Msze św. żałobne w całej diecezji legnickiej

Potrzebny zwrot



Msze św. za dusze ofiar katastrofy były okazją do modlitwy i refleksji

– Większość z nas wierzy, że tragedia samolotu pod Smoleńskiem, a jeszcze bardziej to, w jaki sposób odniosły się do niej władze Federacji Rosyjskiej, sprawią, że odtąd relacje pomiędzy narodami polskim i rosyjskim będą coraz lepsze – uważa Zygmunt Paszkowski, legniczanin, kombatan. – Zwłaszcza tu, w Legnicy, życzylibyśmy sobie takiego zwrotu, bo dobrze pamiętamy Rosjan, znamy lepiej niż inni ich narodowy charakter i wierzymy, że powinniśmy żyć z nimi w zgodzie. Kiedy jeszcze

w Legnicy stacjonowały wojska Armii Radzieckiej, wielu zdawało sobie sprawę, że na przeszkodzie naszemu pojednaniu stoi nie tylko trudna historia, ale i ówczesna polityka ZSRR. Pierwsze oznaki zmiany tej polityki mieliśmy okazję widzieć podczas spotkania prezydenta i premiera Rosji z Donaldem Tuskiem. Nikomu jednak nie uda się już zmienić historii. Tu trzeba wybaczyć, ale i pamiętać. I zacząć wspólnie pisać nową historię – dodaje.

Roman Tomczak

Rozmodlona młodzież



ĆWICZENIA DUCHOWE. Dwukrotnie więcej młodzieży, niż przewidywano, przyjechało do Polkowic, aby wspólnie modlić się i śmiać

Diecezjalne rekolekcje dla młodych zorganizowało w Polkowicach Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Diecezji Legnickiej. Trzydniowe rozważania poprowadził ks. Paweł Kochaniewicz, dyrektor Zespołu Szkół Katolickich z Nowego Sącza. W duchowych ćwiczeniach wzięła udział nadzwyczaj duża grupa młodzieży. Ponad 60 osób reprezentowało kilkanaście dekanatów naszej diecezji. Rekolekcje przebiegały pod hasłem: „Kościół – nie dla idiotów”. Zdaniem ks. Janusza Wilka, kościelnego asystenta KSM Diecezji Legnickiej, spotkanie było nadzwyczaj udane. – Rozmodlona młodzież, fantastyczny prowadzący, a teraz mnóstwo ciepłych komentarzy na forach internetowych. Jestem bardzo zbudowany tym, co widziałem – mówi ks. Wilk.

Mikołaj Plank

Sanitariuszki na manewrach



KPT. SZCZEPAN GLUSZCZAK

– Przeprowa nad rzeką na linie była najtrudniejszym zadaniem szkolenia – mówią sanitariuszki z 10. Brygady Kawalerii Pancerniej

ŚWIĘTOSZÓW. Zawody użyteczno-bojowe Grupy Zabezpieczenia Medycznego z 10. Brygady Kawalerii Pancerniej odbywały się na poligonie pod Świętoszowem. Drużyny rywalizowały na 30-kilometrowej trasie, wykonując po drodze szereg trudnych zadań. Drużyny – złożone z ratowników medycznych, sanitariuszy i pielęgniarok – poruszały się w terenie marszem ubezpieczonym, nie zapominając jednak o czasie i dokładności próbnych zadań. Szczegółe emocje wzbudziło pokonanie przeszkody wodnej, podczas której wielu żołnierzy po raz pierwszy przeprowało się na drugą stronę rzeki przy pomocy liny. – Marsz wymagał ode mnie wielkiego wysiłku i hartu. Cieszę

się, że podołałam, zważywszy na to, że szliśmy w pełnym oporządzeniu, a droga marszu nie była wcale krótka. No i ta przeprowa – szybki nurt wody, chwiejąca się lina i wysokość. Wszystko to sprawiało, że było to naprawdę wyzwanie, zwłaszcza, gdy robi się to po raz pierwszy – powiedziała st. szer. Adrianna Lech, sanitariuszka. Każda drużyna, poza marszem na azymut, wykonywała także szkice na mapie oraz przechodziła sprawdzian z podstawowych zasad topografii oraz norm chemicznych. Sprawdzano również umiejętności specjalistyczne w czasie ewakuacji rannych transporterem medycznym M-113 z czołgu Leopard 2A4.

Magdalena Stobryń

Po półmetku

MYŚLAKOWICE. Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa gościła członków parafialnych zespołów synodalnych (na zdjęciu). W spotkaniu, które miało zasięg dekanalny, udział wziął ks. dr Bogusław Drożdż, sekretarz generalny I Synodu Diecezji Legnickiej. – Cieszę się, że nasze spotkanie odbywa się po symbolicznym „przełamaniu” synodu, dlatego, że już jesteśmy za półmetkiem. Synod rozpoczął swoje działania 16 października 2007 r. – mówił ks. Drożdż. Następnie – na prośbę dekanalnego relatora synodalnego ks. Jarosława Góreckiego – proboszczowie z poszczególnych parafii przedstawili członków swoich zespołów synodalnych



ROMAN TOMCZAK

oraz zadania, nad którymi obecnie pracują. Zakończenie synodu zaplanowano na 25 marca 2012 r.

Roman Tomczak

Odruch małych serc

POLKOWICE. Wystawę, poświęconą ofiarom tragedii samolotu prezydenckiego, przygotowały dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 4 im. Misia Uszatka. Pięć ogromnych, białoczerwonych serc, wokół nich twarze dzieci. – Postanowiłyśmy w jakiś sposób upamiętnić tragedię samolotu – wyjaśnia Zofia Grabowska, dyrektor PM nr 4. – Z pomocą przyszły nam same dzieci, które dojrzałe i mądrze komentowały to, co zdarzyło się w sobotni poranek pod Smoleńskiem – mówi Bożena Królikowska, pracująca z dziećmi 6-letnimi. – Każdy miał namalować na kartce siebie, swoje emocje i swój



MIKOŁAJ PLANK

Bożena Królikowska z dumą mówi o pracach przedszkolaków

charakter. Niektóre dzieci korzystały nawet w tym celu z lustera. Dzieci znały wagę tego wydarzenia, niektóre wiedziały nawet, co wydarzyło się 70 lat temu w Katyniu – podkreśla Bożena Królikowska.

Mikołaj Plank

Pamięć silna jak dęby

BOLESŁAWIEC. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej posadzono w Bolesławcu dwa dęby pamięci. Jeden upamiętnia posterunkowego Policji Polskiej Franciszka Zadruge, zamordowanego w Twerze. Jego nazwisko zanotowano na liście katyńskiej pod numerem 11711. Podczas uroczystości

w Gimnazjum Samorządowym nr 2 sylwetkę zamordowanego policjanta przedstawiła Helena Kowal, córka post. Zadruge. W tym dniu posadzono także drugi dąb. Odbyło się to na posesji gimnazjum przy ul. Bielskiej, gdzie zasadzone drzewo będzie przypominać postać prezydenta

Lecha Kaczyńskiego oraz wszystkie ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. W uroczystości udział wzięli m.in. zesłańcy na Sybir z bolesławieckiego koła Związku Sybiraków, władze samorządowe oraz uczniowie, dla których była to naturalna lekcja zarówno historii, jak i autentycznego patriotyzmu.

Podczas uroczystości prezydent Bolesławca Piotr Roman przedstawił pierwotne założenia uroczystości zaplanowanej w ramach programu „Katyń...”

Przedstawiciele mieszkańców miasta, władz samorządowych i duchowieństwa podczas ceremonii sadzenia dębów pamięci



ocalić od zapomnienia”, którego celem jest uczczenie pamięci bohaterów zbrodni katyńskiej oraz przywrócenie ich sylwetek zbiorowej pamięci narodu. Sobotnia katastrofa rozszerzyła tragiczny wymiar obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Agnieszka Gergont

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJA: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Nie trzeba się bać formalizacji

Bieda jest od zawsze

O znakach czasu, biedzie w statystykach i cichej pracy z **ks. dr. Czesławem Włodarczykiem**, dyrektorem Caritas Diecezji Legnickiej, rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Minęła właśnie 18. rocznica powstania legnickiej Caritas. Osiemnastka. Kiedy młody człowiek osiąga taki wiek, jest dorosły. A jak to się ma do instytucji charytatywnej, takiej jak diecezjalna Caritas?

Ks. dr. Czesław Włodarczyk: – Myślę, że w tym przypadku jest to już jakiś przyczynek do refleksji, podsumowania. Ale i do dużego zadowolenia, bo kiedy spojrzysz wstecz, to przez tych 18 lat wiele rzeczy udało się zrobić. Mam na myśli m.in. współpracę z parafiami, bo to jest chyba najważniejsze. A z drugiej strony Caritas, odpowiadając na różne znaki czasu, tworzy jednostki wydzielone, samodzielne, które też spieszą z pomocą, wchodząc w różne programy działania.

Powiedział Ksiądz o znakach czasu. Czy to oznacza, że kiedyś nie było takich potrzeb?

– Chyba były, i to od zawsze, bo bieda jest od zawsze. Ale nasze państwo tak funkcjonowało, że zabraniało takiej pomocy, likwidując w latach 50. Caritas. I przez długi czas potem nie udawało się niczego na to miejsce utworzyć. Dopiero rok 1989 dał takie możliwości, a w naszym regionie rok 1992, kiedy Ojciec Święty powołał naszą diecezję. W tym samym roku bp Tadeusz Rybak podpisał – jako jeden z pierwszych swoich dekretów – właśnie ten o powstaniu legnickiej Caritas i powołał pierwszego jej dyrektora w osobie ks. dr. Józefa Lisowskiego. Ja mam szczęście służyć w legnickiej Caritas 15 lat, od 4 jako jej dyrektor.

Wiem, że oprócz osiemnastki, ten rok przyniósł naszej Caritas także inne jubileusze.

– To prawda, np. 10 lat istnienia Domu Księży Emerytów. Ale warto też podkreślić, że w 2000 r., odpowiadając na pewne zamieszanie panujące wówczas w kraju wokół służby zdrowia, ale także na potrzeby tego czasu, utworzyliśmy Zespół Opieki Zdrowotnej Caritas Diecezji Legnickiej. To jest instytucja, która obecnie zatrudnia ponad 180 osób. I tu także pełni się przez 10 lat posługę opieki medycznej dla osób chorych, niepełnosprawnych, starszych. I to nie tylko w Legnicy, ale też w Jeleniej Górze oraz na terenie całego powiatu bolesławieckiego, jeśli chodzi o higienę szkolną.

Powiedział Ksiądz, że bieda jest od zawsze. Ciekawi mnie, jak statystycznie wygląda ten problem na terenie naszej diecezji?

– Bardzo trudne pytanie. Bo chyba trzeba by było mówić o poszczególnych miastach, parafiach, a może i ulicach? Statystycznie to chyba u nas jest większe bezrobocie niż w miastach większych od Legnicy. A jak nie ma pracy, to zaczyna się problem. Są, oczywiście, obszary w naszej diecezji, gdzie sytuacja jest lepsza, głównie tam, gdzie występuje przemysł miedziowy. Ale to ogranicza się do kilku – Lubina, Polkowice i okolice. Ale gdy popatrzymy na Złotoryję, Lwówek, Świerzawę, to tam są duże bezrobocie i duża bieda. A kiedy popatrzymy na okolice Jeleniej Góry, Kamiennej Góry, to znowu się okaże, że bardzo dużo młodych ludzi wyjechało do pracy za granicę. Dlatego, mówiąc o tym 18-leciu, powiedziałem na początku naszej rozmowy, że trochę się cieszymy z tego jubileuszu, trochę podsumowujemy, mamy czym się pochwalić, ale też chciałbym zaakcentować, że mamy świadomość, iż jest pewnie jeszcze więcej



Ks. dr. Czesław Włodarczyk: – Wiedza o tym, ile jest jeszcze do zrobienia, mobilizuje

do zrobienia niż udało nam się do tej pory zrobić.

Taka wiedza mobilizuje czy raczej przygnębia?

– Mobilizuje. Bo przez tych 18 lat dorobiliśmy się kadry wykształconych pracowników i wspaniałych wolontariuszy. I to jest zespół, na który można liczyć, który wzajemnie się wspiera. Dzięki temu problemy, jakie mamy przed sobą, jest łatwiej pokonywać.

Caritas pokonuje te trudności, niesie pomoc potrzebującym w ciszy i pokorze. Nie można powiedzieć, że afiszujecie się ze swoją pomocą. W ten sposób więcej słyszy się o jednodniowych akcjach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy niż o Waszej cierpliwej, niezbędnej przez cały rok pracy.

– To prawda, tylko że ja nie jestem przekonany, czy jest potrzeba konfrontowania tych dwóch rzeczy ze sobą. Pole działania jest tak duże, że dobrze, iż oni się w nie wpisują i że mają swoją akcję. I dobrze, że Caritas od jakiegoś czasu ma prawo znowu działać i działać. Akcje akcjami, ale ja przy tego rodzaju pomocy podkreślam także tę pracę u podstaw, formacyjną.

To ciche, intymne zaangażowanie naszych pielęgniarek przebywających z chorymi, rozmawiających z nimi.

Tak jest w statucie Caritas: „szerzenie oraz praktyczne realizowanie nauki Jezusa o miłosierdziu chrześcijańskim”. Ale wśród sposobów uzyskania takiego celu jest m.in. podtrzymywanie tradycji narodowej. Chyba mało kto kojarzy Caritas z instytucją patriotyczną?

– Ale tak jest. I to nie wszystko, bo gdybyśmy zajrzeli do tych celów tak bardzo konkretnie, to w 4. punkcie statutu znajduje się zapis o działaniu na rzecz m.in. integracji europejskiej, pomocy ofiarom katastrof, formacji, organizacji wolontariatu i wielu innych.

Mówi się, że każda organizacja jest tak silna, jak silna jest jej najmniejsza komórka. Dla Caritas takie komórki to parafialne oddziały i szkolne koła.

– Tak, to prawda, dlatego cieszę się, że na terenie naszej diecezji wciąż powstają nowe. Oficjalnie jest ich kilkadziesiąt, ale wiele jest niezarejestrowanych. Szkoda, bo formalizacji do struktur Caritas nie trzeba się bać. ■

Owce nie adorują

NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA.

W Kościele ciągle żywy jest obraz kapłanów jako naszych pasterzy. To **nie oznacza, że mamy czuć się od razu jak owce i barany.**

tekst i zdjęcia

JĘDRZEJ RAMS

jrams@goscniedzielny.pl

Niedziela Dobrego Pasterza jest w Kościele obchodzona bardzo szczególnie. Czasami nazywa się ją Niedzielą Powołaniową. Alumni seminarium duchownego jadą do parafii, aby tam spotykać się z młodymi. Rozmawiają z nimi, opowiadają o życiu w seminarium, zapraszają na rekolekcje powołaniowe. Ewangelia na ten dzień mówi o Jezusie jako Pasterzu, Dobrym Pasterzu. Wiernych powołuje się do stada owiec oddanego pod Jego pieczę.

Obraz celowo nieprawdziwy

Symbolika pasterska towarzyszy nam w Kościele na co dzień. Księża nazywa się duszpasterzami, a biskupa tytułuje się „pasterzem Kościoła lokalnego”. Wierni określani są niekiedy jako owczarnia Pańska. Papież oraz niektórzy dostojnicy kościelni nakładają paliusz, czyli ozdobny pas na ramiona, zrobiony z wełny jednorocznego jagnięcia. Sztuka od początku chrześcijaństwa zna motywy z Jezusem jako troskliwym Pasterzem swojego stada. Psalm wielokrotnie alegorycznie opisują błogostan, jaki panuje w owczarni



Ks. Sławomir Stasiak uważa, że bardziej Jezus jest pasterzem niż my owcami i baranami

Dobrego Pasterza. Wyobrażenia takiego Jezusa znajdujemy na przykład w malarstwie katakumbowym, na przykład sarkofagach z III i IV w. czy na mozaikach z V w. Pismo Święte porównuje Jezusa jednak nie tylko do samego pasterza, lecz także do ofiary, jaką składano Bogu w Starym Testamencie.

– U Izraelitów w pewnym momencie pojawia się obraz owczarni i pasterza, ale raczej jest on skierowany na obraz samego pasterza – uważa ks. Sławomir Stasiak, moderator diecezjalny Dzieła Biblijnego w diecezji legnickiej. – Izraelici, kiedy trafili do niewoli babilońskiej, zaczęli porównywać swoich władców do pasterzy, którzy nie dbają o swoją owczarnię. Do pasterzy, którzy tylko ją wykorzystują. Wtedy też narodził się biblijny obraz wyidealizowanych władców, pasterzy idealnych, którzy dbają o swoją trzodę,

prowadzą ją na najlepsze pastwiska, chronią przed dzikimi zwierzętami – dodaje kapłan.

Z takim obrazem koresponduje przekaz Ewangelii św. Jana, kiedy Chrystus porównuje się do pasterza, a Kościół do owczarni. On sam jest Pasterzem, za którym idą owce.

– Jest to nieprawdziwy obraz funkcji prawdziwego pasterza, bo nigdzie owce nie chodzą za pasterzem. To pasterz idzie za nimi, obserwując je – zwraca uwagę ks. Stasiak. – Teologia tłumaczy to jednak tym, że mamy iść po śladach Jezusa, że mamy podążać za Nim, a On nas zaprowadzi do nieba. Chrystus więc świadomie używa tego zabiegu, wskazując, że nie mamy się dosłownie utożsamiać z trzodą – dodaje.

Jesteśmy podobni

Jednym z ostatnich hodowców, a może jeszcze i pasterzy owiec

w diecezji legnickiej jest Zenon Wrzoska z Podgórzyna. Przygodę życia – jak się okazuje po ponad 30 latach – zaczynał na początku lat 70. XX wieku. – Wiele trzeba było się nauczyć o hodowli. W sumie do dzisiaj się uczy. To są bardzo wymagające zwierzęta – opowiada hodowca.

Przez porównanie zachowań ludzkich i owczych trudno czasem oprzeć się wrażeniu, że... jesteśmy podobni do stada owiec. – Może nie w dosłownym znaczeniu, ale śmiało można znaleźć podobieństwa – mówi Wrzoszek.

W czasie rozmowy jedno z jagniąt przeskakuje do sąsiedniego boksu. Jak się okazuje, owce są bardzo ciekawskimi zwierzętami, wejdą wszędzie i do pyska chwycą wszystko, bez względu na konsekwencje. – To jagnię samo nie wróci. To są takie stworzenia, że w jedną stronę to umieją chodzić. Z powrotem już nie. Trzeba im pomóc – wyjaśnia hodowca. Śmieje się, że one wyjdą z każdej dziury, ale do niej już nie wrócą. Bywają sytuacje, że jagnię czy owca powiesi się na sznurku i będzie wisieć nawet dwa dni i bezcześć. Same sobie nie poradzą bez ludzkiej pomocy. Pcha je zwykła ciekawość. Gdy rozmawiamy, podchodzą do nas i nam się przyglądają. – Jednocześnie są bardzo płochliwe. Cóż, owca najpierw idzie, a później dopiero myśli – mówi Wrzoszek.

Bardzo charakterystyczną cechą owiec jest zapominanie o swoich jagniętach. Dopóki jagnię jest przy owcy, ta bardzo troskliwie o nie dba. Czasami, zwłaszcza przy wypasie otwartym, jagnię potrafi się zgubić. Jeżeli w ciągu dwóch–trzech dni nie wróci do matki, ta zapomina o nim. Opiekun stada cały czas musi czuwać, aby nie doszło do takiej sytuacji. Młode nie utrzyma się na mleku krowim, ponieważ jest ono za chude. Musi dostawać pokarm owczy. A już barany w ogóle nie interesują się młodymi. Jedynie matka zajmuje się jagnięciem, stąd i tragedia dla młodego, gdy jej zabraknie.

pasterza



Owce wymagają ciągłej troski, więc funkcja pasterza jest bardziej służbą niż zaszczepieniem

Wrażliwe zwierzę

W dodatku owce są bardzo trudne w hodowli. Nie jedzą byle czego, bardzo szybko zarażają się chorobami. – Jest to bardzo wrażliwe zwierzę i nie wiem, czy nie jest najbardziej podatne na błędy ludzkie w hodowli. Weterynarze tłumaczą to tym, że bydło, na przykład krowy, mają dużą masę i tym samym dużą energię przeżyciową. Owca, jako zwierzę o mniejszych gabarytach, bardzo szybko reaguje na błędy hodowcy, tj. złą wodę, złą temperaturę, nieodseparowanie chorych zwierząt – tłumaczy Zenon Wrzosek. – Dlatego owce trzeba cały czas obserwować, wręcz 24 godziny na dobę. Inaczej przez niedopatrzenie można zatracić całe stado – dodaje hodowca.

Hodowla owiec nie przypomina już dzisiaj obrazków rodem z filmu o Janosiku czy „Opowieści biblijnych”. Zawsze była rodzajem biznesu, ponieważ z owiec można było pozyskać mięso, wełnę i skóry. Aby to było opłacalne, hodowca musi to robić wręcz na przemysłową skalę. Stado liczy wtedy po kilkaset

sztuk. Z kilku milionów owiec przed 20 laty, dzisiaj w Polsce mówi się o hodowli około 200 tys. sztuk. Większość transportów jedzie jednak na Zachód Europy. Tam jagnięcina jest stałym elementem potraw.

– W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do wołowiny i wieprzowiny. Specyficzny smak i zapach jagnięciny nie pomaga jej w zdobyciu serc polskich konsumentów. Szkoda, bo jest to zdrowe mięso – uważa hodowca z Podgórzyzna.

Pasterz niezmienny

Obrazy Jezusa jako Pasterza i nas jako Bożej owczarni coraz trudniej przemawiają do ludzi XXI wieku. Nie można jednak zmieniać Ewangelii, więc jedyne, co pozostaje, to tłumaczyć jej zawilgości. Obraz pasterza przestaje być zrozumiały dla wiernych również z powodu złego pojmowania swojej funkcji w Kościele. – Nie ma co się bać porównania do owcy. To nie wierni są owcami, lecz kapłan jest pasterzem. Mało tego – przecież owce nie adorują pasterza, a tylko, ufając mu, idą za nim. To on szuka dla nich najlepszych miejsc – uważa ks. Sławomir Stasiak, biblista. – Dla klimatu Polski problem wypasu owiec nie jest istotny, bo trawy

jest pełno. W Palestynie to nie jest takie łatwe. Dlatego tak wiele zależało od pasterza, aby znalazł pokarm dla stada, a później umiał go obronić. Warto więc patrzeć na kapłana jako osobę, przed którą stoją konkretne wyzwania.

Za które zapewne odpowiada – dodaje.

Czas seminarium jest dla kleryków czasem przygotowania do posługi kapłańskiej i uczenia się tej odpowiedzialności. Dlatego studia dają możliwość przygotowania do pełnienia funkcji pasterza ludu Bożego, nawet tego ludu, który nie rozumie zależności między swoim pasterzem a owczarnią. – Obraz kapłana ewoluuje, tak jak ewoluuje społeczeństwo, lecz funkcja kapłana będzie niezmienna, jak i Chrystus jest niezmienny. Sposób posługiwania zmienia się, lecz to, z czyjego mandatu wykonujemy posługę, jest niezmienny – dodaje biblista.

Niedziela Powołaniowa ma pomóc w ukazaniu posługi kapłana. Oby jak najwięcej młodych chłopaków poznało jej prawdziwą funkcję, bo wtedy Kościołowi nie zabraknie pasterzy. ■

Umiejętne zajmowanie się stadem owiec nie jest łatwe i wymaga wielu lat nauki



Hradeckráloveckie requiem ku czci ofiar katastrofy w Polsce

Sąsiedzi modlą się z nami

Diecezja Hradec Králové łączy się w bólu po katastrofie lotniczej, której skutki oplakiwane są w Polsce i wielu krajach świata. Mszę św. w intencji osób, które zginęły pod Smoleńskiem oraz ich rodzin, odprawił nowo wybrany administrator diecezji bp Josef Kajnek.



Tymczasowy administrator diecezji Hradec Králové bp Josef Kajnek przewodniczył Mszy św. w intencji ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem

Uroczystości miały miejsce w poniedziałek 12 kwietnia w katedrze pw. Świętego Ducha w Hradec Králové. W Eucharystii udział wzięli m.in. prezydent Hradec Králové

Otakar Divíšek oraz wojewoda Hradeckráloveckiego Kraju Lubomír Franc.

Wybrany tego samego dnia przez zgromadzenie diecezjalne administrator diecezji Hradec

Králové był do tej pory biskupem pomocniczym diecezji. Jak informuje Wojtech Macek z sekretariatu kurii hradeckráloveckiej, bp Kajnek będzie pełnił swoją administratorską funkcję do czasu

wyboru nowego ordynariusza diecezjalnego.

Natychmiast po nominowaniu nowego biskupa diecezjalnego bp Kajnek złoży piastowaną przez siebie godność. Odbędzie się to w kaplicy biskupiej – powiedział Macek.

Poprzedni ordynariusz diecezji Hradec Králové abp Dominik Duka został powołany przez Stolicę Apostolską na funkcję arcybiskupa Pragi. W ten sposób nastąpił w sąsiadującej z naszą diecezją okres tzw. sedis vacantis. – Kandydatury zostaną przedłożone Ojcowi Świętemu przez nuncjusza apostolskiego, jednak ostateczna decyzja należy do Benedykta XVI – zaznacza Wojtech Macek.

Z niepotwierdzonych źródeł dochodzą informacje, że do wyboru nowego ordynariusza może dojść jeszcze w tym miesiącu. – Wierni diecezji intensywnie modlą się w tej intencji – mówi przedstawiciel kurii.

Roman Tomczak

Turniej piłki halowej przerwany wiadomością o tragedii

Rozgrywki w ciszy

Kiedy rozgrywki parafialnych zmagania w futsalu trwały na dobre, do grających dotarła wiadomość: katastrofa w Katyniu, prawdopodobnie para prezydencka nie żyje!

Parafialny Klub Sportowy Emaus Zagrodno zorganizował Turniej Piłki Nożnej Halowej „Emaus Cup”. Rozgrywki odbywały się na hali sportowej „Tęcza” w Złotoryi. Przewidziano udział 4 grup wiekowych: szkoły podstawowe i gimnazja (11.04) oraz szkoły ponadgimnazjalne i kategoria open (10.04).

W każdej grupie wiekowej zgłosiło się po 10 drużyn, co dało w sumie liczbę 350 osób. Pierwszego dnia zawodów swoje mecze rozgrywały starsze drużyny. Rozgrywki rozpoczęto przypomnieniem regulaminu i ogólnych zasad. Zawodnicy walczyli zacięcie, choć do zdobycia



Ten turniej zostanie zapamiętany przez zawodników głównie w kontekście tragedii, o której dowiedzieli się podczas jego trwania

nie było wielkich nagród, a jedynie prestiżowe puchary „Emaus”, dyplomy i piłki. Jak na pierwszą edycję turnieju, frekwencja drużyn i poziom ich gry zaskoczyły wszystkich obecnych. Przybyli zawodnicy z klubów sportowych, klas sportowych,

ale także ci, którzy chcieli w ruchu spędzić dzień. Atmosferę zakłóciła wiadomość o tragedii pod Smoleńskiem, potwierdzana przez kolejne agencje prasowe. Z tego powodu zaplanowane na kolejny dzień rozgrywki drużyn młodszych

odłożono na później. W sobotnich rozgrywkach, obok drużyn miejscowych, brali udział także sportowcy z Legnicy, Jeleniej Góry, Poznania i Rudy Śląskiej.

Podczas trwania rozgrywek, około godziny 11, dostaliśmy potwierdzoną wiadomość o katastrofie samolotu rządowego i śmierci głowy państwa oraz kilkudziesięciu innych osób. Wszyscy zawodnicy uczcili pamięć zmarłych minutą ciszy, a turniej kontynuowany już był bez muzyki – mówi Michał Hołownia, organizator turnieju.

Ostatecznie w kategorii szkół ponadgimnazjalnych I miejsce zajęła drużyna Emaus Zagrodno, przed Dziabakami i Bad Boys. W kategorii open bezkonkurencyjni byli zawodnicy drużyny Wściekłe Pięści Węża, wyprzedzając Flashnet Internet. Na trzecim miejscu uplasowali się zawodnicy Malibu.

Andrzej Felak

Mjr Robert Grzywna, drugi pilot prezydenckiego Tu-154, pochodził z Chocianowa

Piłka, pianino i samolot

Na którejś z kolonii zakładowych Robert razem z kolegami po prześcieradłach chciał dostać się do pokojów dziewcząt piętro niżej. Na widok gościa za oknem jedna z dziewcząt krzyknęła, żeby uważał. – Nie bój się, nic mi nie będzie.

Mam przecież być lotnikiem – odpowiedział Robert.

Tę anegdotę z życia mjr. Roberta Grzywny opowiada dziś Zbigniew Machoń, historyk, niegdyś burmistrz Chocianowa. Roberta znał dobrze, bo kolegował się z jego synami. Zresztą tutaj chyba wszyscy znają się dobrze, bo Chocianów to małe miasto. Kiedyś w zasadzie wszyscy jego dorośli mieszkańcy pracowali w miejscowej fabryce maszyn CHOFUM. Integrowało ich także życie pozazawodowe, bo albo mieszkało się w starej zabudowie śródmiejskiej, albo w blokowiskach na obrzeżach miasta. Wśród bloków z wielkiej płyty dorastał także Robert Grzywna.

– Byliśmy bliskimi sąsiadami. Robert z braćmi, siostrą i rodzicami mieszkali nad nami. Pamiętam go doskonale. Był wszechstronnie utalentowany: grał świetnie w piłkę, na pianinie, dość dobrze się uczył i był bardzo serdeczny – wspomina Waldemar Macowicz, jego rówieśnik z podwórka.

Major Grzywna był drugim pilotem prezydenckiego samolotu, który rozbił się w sobotę 10 kwietnia pod Smoleńskiem z 96 osobami na pokładzie. Mjr Grzywna był jedną z trzech ofiar, które swoim życiem prywatnym lub zawodowym związane były z naszym regionem.



Mjr Robert Grzywna (w środku) podczas ceremonii wręczenia brązowego medalu „Za zasługi dla obronności kraju”, przyznanego mu za misję w Haiti

Osobą z całej tej trójki chyba najmniej znaną, ale – pod pewnymi względami – bardzo barwną. Pozostałe to Jerzy Szmajdziński, poseł na Sejm z okręgu jeleniogórsko-legnickiego, oraz urodzony w Legnicy Tomasz Merta, generalny konserwator zabytków, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego.

Robert Grzywna urodził się w Chocianowie, tutaj też ukończył podstawówkę. W zasadzie niczym się nie wyróżniał spośród swoich rówieśników. Sprawny fizycznie, ciekawy świata, przyjacielski, dobrze ułożony, wesoły. Udzielał się równie chętnie jako trampkarz Stali Chocianów jak harcerz czy muzyk, tak jak wielu z jego pokolenia. Także środowisko, z jakiego pochodził, nie jest niczym szczególnym w miastach tej wielkości. Naprawdę ważne w życiu Roberta było jednak to, że należał do legendarnej już dziś grupy kilkunastu osób,

które po skończeniu podstawówki rozpieczętowały się po świecie, by go na swój sposób zdobyć. To niełatwe, jeśli pochodzi się z prowincji. Im się jednak udało. Jedni wyjechali z rodzicami poszukującymi nowej, lepszej pracy. Inni do szkół w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu. W przypadku Roberta nie było wątpliwości, gdzie pójść – wybrał dla siebie Szkołę Orłąt w Dęblinie, bo – jak dziś wspominają ci, którzy go znali – zawsze mówił, że będzie pilotem.

Przecież już w podstawówce, w małym pomieszczeniu w piwnicy, cierpliwie sklejał modele samolotów. – Ja sklejałem Łosia, a Robert RWD. Mnie wystarczyło cierpliwości na ten jeden model, Robert pozostał wierny samolotom do końca życia – wspomina jeden z jego dawnych kolegów.

– Do szkoły przysięgli go od razu. Nie zdziwiłem się, bo był bardzo

sprawny fizycznie i nieźle się uczył. Nie był kujonem, o nie! Za to był, powiedziałbym, szlachetny – wspomina Roberta Henryk Kocik, jego nauczyciel szkolny, dziś dyrektor Szkoły Podstawowej w Chocianowie. – Pamiętam, że było mi nawet żal, że poszedł do tego Dęblina, zamiast zostać sportowcem. Miał wielkie szanse na sukcesy. Ten rocznik – 1974 – był bardzo utalentowany sportowo – mówi.

Mjr Robert Grzywna często przyjeżdżał do domu, do rodziców. Ostatni raz na Wielkanoc. Wtedy jego znajomi dowiedzieli się, że będzie leciał z prezydentem do Katynia. Nikt się nie dziwił, bo w Chocianowie każdy wie, że to jeden z najlepszych pilotów w kraju. Latał nie tylko z wizytami prezydenckimi, ale także z pomocą humanitarną. Ostatnio na Haiti. Nikt też nie przypuszczał, że tym razem polecą w swój ostatni rejs.

Roman Tomczak



Mjr Robert Grzywna

Chocianowianin, urodzony w 1974 r., absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych (1997 – pilot samolotu) i Akademii Obrony Narodowej (2003). Od 1997 r. służył w 36. Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego jako dowódca klucza, nawigator, a od 1 lipca 2007 r. jako oficer sekcji. Odznaczony brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju”.

Prezentujemy Żywy Różaniec w diecezji legnickiej

Łaski na paciorkach

Jeżeli potraktować zadanie Żywego Różańca jako walkę o zbawienie dusz, **śmiało można nazwać go armią Maryi.**



Bazylika krzeszowska: jedno ze spotkań członków Żywego Różańca diecezji legnickiej



Barokowe mury skłaniają do modlitwy i refleksji

W diecezji legnickiej nie ma parafii, w której nie istniałaby choć jedna róża Żywego Różańca. Może nie być nawet rady parafialnej, ale róża jest. Jedną z przyczyn takiej popularności ruchu jest na pewno wieloletnie i nieprzerwane przez lata PRL jego trwanie.

– Istniały wtedy w parafii trzy formy zrzeszania katolików: schola, chór parafialny oraz Żywy Różaniec – mówi ks. Marian Kopko, diecezjalny duszpasterz Żywego Różańca. – Niedoceniany przez władze dla życia Kościoła Żywy Różaniec bez problemu istniał i przekazywał z pokolenia na pokolenie swoje tradycje modlitewne – dodaje kapłan.

Dzisiaj diecezja legnicka, która liczy 240 parafii, może pochwalić się około 50 tysiącami ludzi, którzy raz dziennie w tych samych intencjach podejmują modlitwę na Różańcu.

Zrozumieć i pokochać

Żywy Różaniec nie jest ruchem powołanym do tworzenia jakichś wielkich dzieł charytatywnych lub ewangelizacyjnych. Jego członkowie są wezwani do wypraszenia łask.

– Raz w miesiącu wymieniają się tajemnicami, które rozważają

przez kolejny miesiąc. Na każdy z nich przypada inna intencja, tzw. papieska oraz misyjna – tłumaczy ks. Kopko. – Oczywiście, zapewne każdy członek dołącza dodatkowe prośby, jednak w pierwszym rzędzie wypraszane są łaski w dwóch pierwszych intencjach – dodaje.

Modlitwa różańcowa, według diecezjalnego duszpasterza, nie jest łatwa. Wymaga cierpliwości i systematyczności. – Trzeba tę modlitwę zrozumieć i pokochać – uważa ks. Marian Kopko. – Przez lata oglądałem na pieszej pielgrzymce na Jasną Górę, jak młodzi ludzie odkrywali Różaniec. I to nieprawda, że oni nie lubią tej modlitwy. Bardzo ją lubią, tylko po prostu trzeba im umieć ją pokazać i rozkochać ich w niej – dodaje kapłan.

Osiem odpustów

Żywy Różaniec jest międzynarodowym ruchem modlitewnym. Został założony w XIX w. przez francuską mistyczkę Pauline-Marie Jaricot. Uczestnictwo w Żywym Różańcu polega na przynależności do grupy zwanej różą. Każda osoba przez miesiąc odmawia jedną z tajemnic różańcowych. Pierwotnie róża liczyła 15 osób, obecnie zaś – po modyfikacji Różańca, kiedy

Jan Paweł II dodał nową część – 20 osób. Jednym z pierwszorzędných celów Żywego Różańca jest wynagradzanie Bogu popełnionego zła i wezwanie do nawrócenia. Założycielka ruchu wstawiła się też wspieraniem misji, stąd i troska członków Różańca o tę formę ewangelizacji. Członkowie Żywego Różańca mogą dostąpić odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami 8 razy w roku, mianowicie: w dniu przyjęcia do Żywego Różańca, w święta Narodzenia Pana Jezusa (25.12), Ofiarowania Pańskiego (2.02), Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie (25.03), Zmartwychwstania Pańskiego (zgodnie z kalendarzem liturgicznym), Wniebowzięcia Matki Bożej (15.08), Królowej Różańca Świętego (7.10) oraz Niepokalanego Poczęcia Maryi (8.12).

Jędrzej Rams

Diecezjalny duszpasterz Żywego Różańca:
ks. Marian Kopko
Adres: pl. Jana Pawła II 1,
58-405 Krzeszów
Telefon: (75) 742 32 79
Faks: (75) 742 35 91
Internet: www.opactwo.eu

Narybek na podwórku



Ks. MARIAN KOPKO,
DIECEZJALNY
DUSZPASTERZ
ŻYWEGO RÓŻAŃCA
– Od kiedy
zostałem

opiekunem ruchu, zapraszam zelatorów, czyli liderów parafialnych grup Żywego Różańca, na rekolekcje w krzeszowskim sanktuarium. Takie nauki mają nas jednoczyć, ponieważ brakuje często praktyki w jednolitym funkcjonowaniu ruchu we wszystkich parafiach. Nie chcemy teraz nagle tworzyć jakiejś struktury. Chcemy po prostu wykorzystać rekolekcje do wzrostu duchowego w poszczególnych różach. A że takie spotkania są potrzebne, widać po frekwencji na poszczególnych spotkaniach. Brakuje nam miejsc dla zgłaszających się zelatorów na rekolekcje. Sama diecezjalna pielgrzymka Żywego Różańca potrafiła zgromadzić w Krzeszowie ponad 5 tys. osób. Widać więc, że jest to prężny ruch, i cieszę się, że znalazł swoje miejsce w diecezji. Problemem może być zwiększająca się średnia wieku w ruchu. Wierzę, że można to zmienić, popularyzując ideę Różańca. Może się to udać, co widać na przykładzie popularności, jaką cieszą się Podwórkowe Koła Różańcowe Dzieci. Z nich mogą wywodzić się przyszli członkowie Żywego Różańca.